

# Magdalena Bąk

---

## Dalej niż daleko : znaczenie geograficznego usytuowania Australii we wspomnieniach Seweryna Korzelińskiego i Bolesława Dolańskiego

---

Postscriptum Polonistyczne nr 1(17), 11-22

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAGDALENA BĄK  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

Dalej niż daleko.  
Znaczenie geograficznego usytuowania Australii  
we wspomnieniach Seweryna Korzelińskiego  
i Bolesława Dolańskiego

W większości relacji o Australii (nie tylko polskich podróżników czy autorów) powtarzają się dwa elementy: podkreślanie odległości dzielącej ten kontynent od Europy (a nawet reszty świata) i zdziwienie, jakie budzić musi zetknięcie z odmiennością tego niezwykłego miejsca. Pierwszy z wymienionych elementów wydaje się mieć znaczenie podstawowe, bo właśnie owym geograficznym usytuowaniem tłumaczy się często dziwność i odrębność tego obszaru. Ślady takiego myślenia odnajdujemy już w popularnym obrazie Australii jako kraju położonego po drugiej stronie kuli ziemskiej, gdzie ludzie „chodzą do góry nogami”. Wyobrażenie to ma długą tradycję, jak przypomina Lucjan Wolanowski: „Od niepamiętnych czasów uczeni w piśmie zastanawiali się, czy może być jakiś zamieszkały ląd w dole globusa” (Wolanowski 1987, 10). I choć wielu z nich (jak Lacxtantius, który urodził się w roku 260 p.n.e., czy św. Augustyn) zdecydowanie odrzucało możliwość jego istnienia, pojawiały się również głosy przeciwnie. W VIII wieku Virgilius (irlandzki misjonarz, któremu powierzono zadanie nawracania Europy Środkowej) był przekonany, że ziemie na antypodach istnieją (Wolanowski 1987, 10). Wprawdzie zostało to wówczas uznane za herezję, a Virgiliusa zmuszono do odwołania swojej tezy, ale jego przypadek potwierdza jedynie długą tradycję (teoretycznych najpierw) rozważań o istnieniu i odmienności obszarów na „drugim krańcu ziemi”. Wyobrażenie ludzi chodzących głowami

w dół dobrze uzasadnia metaforę „życia do góry nogami”, a zatem „na odwrot”, „na opak”, „niezgodnie z naszą (europejską) normą”, co z kolei wyraźnie potwierdza wyobrażeniowy związek pomiędzy geograficznym usytuowaniem Australii a dziwnością obserwowanych tam fenomenów – zarówno przyrodniczych, jak i społecznych.

Nawet pobieżny przegląd wizerunków Australii utrwalonych w polskiej literaturze pięknej, wspomnieniowej czy podróżniczej potwierdza to wstępne spostrzeżenie, że odległość od Europy jest jednym z najważniejszych elementów wymienianych przy okazji charakterystyki tego kraju i często urasta do rangi kategorii determinującej sposób opisu tego egzotycznego miejsca<sup>1</sup>. W napisanej na początku XIX wieku powieści utopijnej Wojciecha Gutkowskiego pt. *Podróż do Kalopei* Australia funkcjonuje jako miejsce, gdzie umieszczone zostało fikcyjne państwo Kalopów, które stanowić ma swoisty wzór do naśladowania dla Polski, zorganizowane zostało bowiem według modelowych zasad. Gutkowski, który ani w Australii nie był (w ogóle niewiele w swoim życiu podróżował), ani nie dysponował pogłębioną wiedzą na temat odległego kontynentu, zdecydował się na zlokalizowanie akcji swojej powieści akurat tam jedynie ze względu na oddalenie tego lądu od Europy. W przypadku *Podróży do Kalopei* jest to wybór mający podwójne uzasadnienie. Po pierwsze, jako ziemia usytuowana na rubieżach ówczesnego świata, odkryta stosunkowo niedawno i mało jeszcze zbadana, Australia idealnie spełniała wymogi stawiane przed utopijnymi lokalizacjami: z jednej strony uwiarygodniała istnienie Kalopei (w końcu nie można było wykluczyć, że gdzieś tam w głębi nieznanego lądu rozwija się w zupełnej izolacji od świata zewnętrznej społeczności ukształtowana według całkowicie odmiennych zasad), z drugiej – dla Polaka doświadczonego katastrofą rozbiorów tylko taka lokalizacja (z dala od chciwych i agresywnych mocarstw europejskich) gwarantowała bezpieczny i harmonijny rozwój państwa (Bartyś 1983, 192).

---

<sup>1</sup> Na prawach dygresji (a po części tytułem wyjaśnienia) dodać można, że elementem szczególnie ważnym w budowaniu literackich, filmowych czy malarskich wizerunków Australii (zarówno przez samych Australijczyków, jak i „obcych”) jest krajobraz. Ma to oczywiście źródła w konkretnych i praktycznych konsekwencjach doświadczenia, jakim dla przedstawicieli różnych nacji było zetknięcie się z przyrodniczą specyfiką antypodów (por. Rickard 1994, 44–48). W sztuce australijskiej krajobrazowi przypisywano istotne znaczenia konstruujące wizerunek tego kraju (por. Haltof 2005, 73–89). Jest oczywiście, że również Polacy (szczególnie w pracach o charakterze reportażowo-podróżniczym) dawali wyraz swoim zainteresowaniom egzotycznym pejzażem „kraju w dole globusa”. W niniejszym szkicu interesuje mnie jednak kategoria niejako bardziej podstawowa, mianowicie geograficzne usytuowanie Australii na rubieżach świata i wynikające z niego – zróżnicowane – konsekwencje.

Pierwszy z wymienionych powodów łączy powieść Gutkowskiego z tradycją europejskich utopii, które zlokalizowane były wprawdzie najczęściej na nieistniejących wyspach, ale – jak przypomina Andrzej Zgorzelski – nie był to wcale zabieg fikcji fantastycznej, przeciwnie, przy ówczesnym stanie wiedzy geograficznej pozostawało wiele miejsc niezbadanych i nie dało się wykluczyć istnienia tam różnych dziwnych wysp i zamieszkujących je społeczeństw, pozostających w całkowitym odosobnieniu, a zatem nieświadomych europejskich praw i zwyczajów, co uzasadniało rozwój zupełnie innych niż europejskie cywilizacji (Zgorzelski 1980, 45–46). Drugi z wymienionych powodów nosi piętno typowo polskie – wstrząs rozbiorowy czyni z australijskiego oddalenia od Europy wielką zaletę, powód jednoznacznie uzasadniający zlokalizowanie tam utopijnego państwa Kalopów<sup>2</sup>.

W powieści Gutkowskiego oddalenie Australii od Europy jest właściwie jedyną „cechą” kontynentu, która została wiernie „odtworzona”, i bez wątplenia jest to fakt o znaczeniu decydującym dla interpretacji. W ciągu dwóch wieków nieprzerwanej obecności Australii w literaturze polskiej ten właśnie element – oddalenie od Europy – przywoływany był wielokrotnie przez podróżników, emigrantów, reporterów piszących o antypodach. Jest to zarówno deklarowane wprost, jak i ujawniane pośrednio. Szczegółowy opis podróży samolotem (zawierający detale dziś już absolutnie oczywiste dla większości czytelników, w latach sześćdziesiątych będące jednak doświadczeniem tak egzotycznym jak sam pobyt w Australii) otwiera tom z australijskimi reportażami Lucjana Wolanowskiego (Wolanowski 1978, 11). W ten sposób podkreślony zostaje dystans, który trzeba pokonać, aby znaleźć się na przeciwnym krańcu ziemi. Ciekawie wykorzystuje ten element także Jacek Kaczmarek w książce o Australii napisanej wspólnie z córką, Patrycją Volny, a zatytułowanej znamienne *Życie do góry nogami*. Usytuowanie „kraju w dole globusa” podkreślone tu zostało w związku z innością, dziwnością antypodów (Kaczmarek, Volny 2004). Dla Andrzeja Chciuka natomiast fakt, że Australię dzieli od „matki-Europy” 20 000 kilometrów, staje się powodem do postrzegania jej jako „prowincji świata”, „oazy dziewiętnastowieczności”, a wyjazd na antypody jest porównywalny tylko z wyjazdem na inną planetę (Chciuk 1975, 40, 54).

Jeśli jeszcze w dwudziestowiecznych relacjach z Australii podkreśla się nieustannie jej oddalenie od Europy, a podróż do tego kraju nawet w dobie rozkwitu transportu lotniczego ciągle jest postrzegana jako ekstremalnie długa, można podejrzewać, że dla dziewiętnastowiecznych podróżników wy-

---

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat zob. Bąk 2014.

jazd na antypody był szczególnie przede wszystkim ze względu na odległość do pokonania, która mierzona była wówczas w miesiącach podróży. Choć wiek dziewiętnasty to jednocześnie okres, kiedy wstrząsy polityczne zmuszają Polaków dość często do opuszczania stron rodzinnych i podejmowania różnego rodzaju wędrówek, to jednak wyjazd do Australii – właśnie ze względu na jej oddalenie – wydaje się nawet na tym tle dość wyjątkowy. Z tego względu chciałabym prześledzić sposób, w jaki kwestia ta została przedstawiona w dwóch australijskich relacjach z połowy wieku XIX: w *Opisie podróży do Australii* Seweryna Korzelińskiego i *Trzech epokach z życia mego* Bolesława Dolańskiego. Obaj autorzy znaleźli się na emigracji po tym, jak ich zaangażowanie w Wiosnę Ludów dobiegło przymusowego końca i obaj zdecydowali się na wyjazd do Australii głównie ze względów ekonomicznych (na wieść o gorączce złota, która ogarnęła ten kontynent).

Obie przywołane relacje mają taki sam układ: charakterystyka australijskich doświadczeń autorów wpisana jest w ramę, którą stanowi szczegółowy opis trzymiesięcznej podróży morskiej do (a później z) Australii. Opisy te uwzględniają przygody na pełnym morzu, czynione po drodze postoje w portach; podkreślony w nich został upływ czasu, a także odnotowany przez obu autorów przy okazji charakteryzowania drogi powrotnej fakt „zyskania” jednego dodatkowego dnia. Różnica czasu między Australią a Europą – tak wielka, że wymagająca „dla wyrównania” odpowiednio dodania lub odjęcia jednego dnia – bardzo wymownie świadczy o ogromie przestrzeni oddzielającej te dwa kontynenty<sup>3</sup>. Z faktu, że dotarcie na kontynent europejski wymaga odbycia tak długiej i niebezpiecznej, a nade wszystko kosztownej podróży, wynikają bardzo praktyczne, chciałoby się powiedzieć, konsekwencje. Raz powzięta decyzja jest bowiem w tym wypadku właściwie nieodwracalna i niezależnie od wrażenia, jakie wywrze na przybyszach ten odległy ląd, nie mają oni przed sobą łatwej drogi odwrotu. Odnotował tę myśl w swoich wspomnieniach Korzeliński, pisząc o pasażerach statku po przybyciu do portu docelowego:

Ileż to maluje się na twarzach oczekiwania i niepewnych nadziei! A ileż to razy będą one zawiedzione, kiedy rzeczywistość wstąpi na miejsce niepewności! (...) Jak mądrze Opatrzność zakryła przyszłość zasłoną nie-

---

<sup>3</sup> O tym, że fenomen ten niezmiennie wzbudza ekscytację podróżników udających się do Australii, świadczy choćby współczesna relacja dziennikarza i pisarza Billa Brysona, który, rozumiejąc (jak sam pisze: „z grubszą”) ten mechanizm, postrzega go jednak w kategoriach przeżycia dziwnego, niezwyklego, wyjątkowego (Bryson 2011, 20).

wiadomości przed okiem człowieka, bo niejeden wolałby może wyskoczyć z okrętu i zakończyć życie, gdyby wiedział, co go czeka w tym zachwalanym przez dzienniki europejskie Eldorado antypodów. Lecz już mozolnie przebyło się przestrzenie oceanów, nie godzi się nikczemnie powątpiewać, upadać na duchu (...) (Korzeliński 1954, 70).

Korzeliński z właściwym sobie dystansem podchodzi do marzeń i planów zbitia wielkich fortun na złotonośnych polach Wiktorii, a nazwa „Eldorado antypodów” została tutaj użyta w sposób wyraźnie ironiczny. Sens tego fragmentu zasadza się jednak właśnie na przekonaniu, że owa naiwność czy niewiedza przybyszów jest jedynym, co mają na swoją obronę, bo odwrotu od – kilka miesięcy wcześniej podjętej – decyzji nie ma. Alternatywą w tym przypadku nie może być powrót, ale śmierć. Świadomość tego, że australijskie oddalenie od Europy przekładało się na poczucie nieodwracalności decyzji o wyjeździe, było – jak się zdaje – dość powszechne wśród udających się w tę podróż. Ciekawy, bliski sposobowi myślenia Korzelińskiego, komentarz w tej kwestii zostawił francuski fotograf Antoine Fauchery lub – jeśli ktoś woli – Fauchieriski, bo z takim nazwiskiem w paszporcie podobno wrócił z nieudanej wyprawy do Polski w 1848 roku, wyprawy powziętej oczywiście pod wpływem haseł narodowowyzwoleńczych (De Banville b.r., 16–18). Przebywał on w Australii w tym samym co Korzeliński i Dolański czasie, a w swych wspomnieniach pisał:

Według mnie mniej odwagi potrzeba, żeby emigrować niż dać sobie wyrwać zęb. Pokonujesz większy dystans pomiędzy swoim domem a gabinetem dentysty, chodząc tam i z powrotem przez trzy lub cztery dni i nie mogąc się zdobyć na odwagę, żeby przekroczyć próg człowieka, który ma te straszne szczytce, niż kiedy się wybierasz do Londynu w celu zaookrętowania. Kiedy znajdziesz się na pokładzie, klamka zapadła. Czy jesteś odważny, czy nie, musisz zaakceptować konsekwencje decyzji podejmowanej często lekkomyślnie. Kiedy dotrzesz do celu, nawet jeśli będziesz żałował, że przyjechałeś, twoje środki finansowe raczej ci nie pozwolą obrócić się na pięcie i wyruszyć w drogę powrotną. (...) Masz tylko jedną możliwość (...), tylko jedną drogę przed sobą, więc nie ma niczego spektakularnego w tym, że ją wybierasz (Fauchery b.r., 64, tłumaczenie własne).

Dzięki zestawieniu decyzji o wyjeździe do Australii z zabawnym obrazem człowieka próbującego zdobyć się na decyzję przekroczenia progu gabinetu dentystycznego Fauchery osiąga coś więcej niż tylko efekt humorystyczny. Eksponuje bowiem właśnie konsekwencje faktu, że podróż do Australii była

tak długa i kosztowna, iż z pozoru niegroźne postawienie stopy na okręcie płynącym na antypody miało nieodwracalne skutki.

W interesujący sposób postrzega, a może raczej należałoby powiedzieć: interpretuje, kwestię oddalenia Australii od Europy Bolesław Dolański. Autor ten, który w swoich wspomnieniach z australijskiej eskapady utrwalił wiele przykładów skłócenia Polaków, wzajemnych pretensji i oskarżeń, które najwyraźniej dochodziły do głosu wszędzie tam, gdzie znajdowali się polscy emigranci, nawet pod Krzyżem Południa, odnotował, że także jego chęć wyjazdu na antypody spotkała się z oskarżeniami ze strony rodaków. Decyzja o tak znacznym oddaleniu się od Europy jest bowiem przez nich postrzegana jako niepatriotyczna i niegodna Polaka. Odpowiedź, jakiej udziela Dolański atakującym go kolegom, warta jest przytoczenia:

– Szanowni rodacy, patrzcie na niebo horyzontu europejskiego! Czy widzicie co na nim?

– Nic a nic, bo niebo jest czyste – odrzekli.

– Więc wyjazd mój nie może być zbrodnią – odpowiedziałem.

– Dlaczego?

– Bo niebo czyste! A gdy wiatr z północy pocznie pędzić chmury na te błękity nieba i spoza nich błysnie gwiazda nadziei dla nas i Ojczyzny naszej, bądźcie pewni, że odgłos polski trąbki wojennej mnie wtenczas chociaż w najodleglejszej części świata dojdzie, a ja, jeżeli żyć będę, nie będę ostatnim z Polaków, któren z orężem w rękę pobiegnie za prawa porządku i swobody ojczyściej umierać (Dolański 1981, 37).

Polacy, dla których emigracyjna tułaczka jest w tym okresie chlebem powszednim, nie akceptują pomysłu o wyjeździe do Australii, uznając, że ich obowiązkiem jest służba ojczyźnie, a ta pod Krzyżem Południa nie będzie możliwa. Dochodzi tu wyraźnie do głosu pielęgnowany przez emigrantów etos żołnierski – nawet przebywając na obczyźnie, zmuszeni do podjęcia różnych prac zarobkowych, nie przestawali postrzegać siebie wyłącznie w kategorii żołnierzy, czekających na odpowiednią chwilę, aby znów zaangażować się w konflikt zbrojny, mający – rzecz jasna – na celu oswobodzenie ojczyzny (por. Witkowska 1997, 31–32, 116–117). Dolański w cytowanym fragmencie udowadnia, że jest mu bliski ten sposób myślenia. Metafora czystego nieba ukazuje jednak przekonanie autora, że na europejskim horyzoncie nie rysuje się nawet perspektywa jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, w którym Polak mógłby wziąć udział, żeby przysłużyć się swojej ojczyźnie. Pojawia się tu jednocześnie zapewnienie, że jeśli tylko obiecujące chmury

nadciągną, nadciągnie również emigrant z antypodów. Przy okazji pozwala sobie pisać na złośliwość pod adresem oskarżających go rodaków, stwierdzając, że nie będzie ostatnim, który pospieszy ze zbrojną pomocą. Tym samym czyni czytelnym wyrzut swoim rozmówcom, sugerując, że to nie trudna do pokonania odległość jest przeszkodą powstrzymującą Polaków przed wypełnieniem patriotycznego obowiązku.

Choć Dolański od początku decyzję swą motywuje patriotycznie (wyjeżdża do Australii, bo tam łatwiej zarobić na własne utrzymanie, a zatem przestać być ciężarem dla ukochanej ojczyzny), ma świadomość, że właśnie odległość od Europy i związane z tym koszty podróży mogą stanowić poważne utrudnienie w zrealizowaniu obowiązku powrotu na stary kontynent, kiedy nadejdzie pora. Z faktu tego wyprowadza Dolański ciekawe wnioski, uznaje mianowicie, że patriotycznym obowiązkiem Polaka w Australii jest w takim razie odnieść finansowy sukces. Widać to dobrze w rozmowie autora z zaprzyjaźnionym urzędnikiem proponującym mu poszukanie posady urzędniczej właśnie, dającej może niezbyt duże dochody, ale za to regularne i pewne, co stanowi wartą rozważenia alternatywę wobec bajecznych wprawdzie, ale w większości wypadków jedynie iluzorycznych, bo zależnych od kaprysów fortuny, zysków z poszukiwania złota<sup>4</sup>. Dolański odrzuca tę rozsądną skądinąd propozycję, uzasadniając to nie chciwością, ale patriotyzmem właśnie:

człowiek jak ja, przybywszy do tego kraju, powinien się starać nieco więcej jak to, co wyda na życie. To jest że, jak panu są wiadome stosunki polityczne mej Ojczyzny, gdy ta powoła mnie, muszę koniecznie tyle mieć, abym miał na powrót, a przyjąwszy za radą pańską jaki urząd lub miejsce, nigdy tyle nie będzie zyskownym, abym mógł co uszkładać sobie, ale nadto będąc obowiązkiem jakim związanym, nie będę mógł w pożądaney chwili go opuścić. Przeto potrzebuję trzymać się spekulacji, ryzykować stracić wszystko lub zyskać więcej, jak potrzebuję na życie (Dolański 1981, 80).

W cytowanej rozmowie odległość Australii od Europy przekłada się na względy materialne i mierzona jest jedynie kosztami podróży. Oczywiście również czas potrzebny do jej pokonania odgrywał w myśleniu Polaków przebywających w tym okresie pod Krzyżem Południa istotną rolę. Widać to najlepiej we fragmentach opisujących oczekiwanie na wiadomości z toczącej się w Europie wojny krymskiej. Okręty przywożące europejskie dzienniki

---

<sup>4</sup> Na temat warunków życia w kopalniach i sytuacji kopaczy zob. Bate 1988, 34–50; o realnych szansach poszukiwaczy złota na sukces pisze Hocking 2006, 97–105.



muszą pokonać tę samą trasę, którą pokonali wcześniej sami autorzy i setki ich współtowarzyszy, a która pochłaniała wówczas trzy lub cztery miesiące. Korzeliński poświęca w swych wspomnieniach wiele miejsca opisowi niecierpliwego wyczekiwania na gazety z „najświeższymi” (choć słowo to w tym kontekście brzmi nieco ironicznie) doniesieniami z frontu krymskiego – dla Polaka znacznie bardziej interesującymi niż wszystko, co miało miejsce na australijskiej ziemi. Nawet tak ważne dla przyszłości kolonii zdarzenie jak bunt kopaczy i jego tragiczny, choć stanowiący fundament przyszłych zmian, finał na barykadach Eureka przez Korzelińskiego potraktowany został dość pobieżnie i nie zaangażował na długo jego uwagi, skupionej na śledzeniu doniesień z Europy. Fakt, że dzienniki te przywożono ze starego kontynentu i dostarczano do kopalń ze znacznym opóźnieniem, przekładał się na konkretne względy praktyczne: Polacy otrzymywali wiadomości często przeterminowane, co nie tylko wzmagало ich niecierpliwosć i ciekawosć dotyczącą tego, jak się aktualnie sprawy mają, ale też utrudniało im podjęcie decyzji co do swoich dalszych losów. Wojna krymska była przez nich bowiem postrzegana jako ten rodzaj (upragnionego) konfliktu zbrojnego, w który warto się zaangażować, bo mogą z niego wyniknąć korzystne zmiany dla Polski<sup>5</sup>. Podjęcie decyzji o wyjeździe i ewentualny wybór najodpowiedniejszego momentu na powrót były jednak w tych warunkach bardzo utrudnione czy wręcz niemożliwe, trudno bowiem było zorientować się w aktualnej sytuacji w Europie. Owo opóźnienie stwarzało natomiast pole do nadużyć sprzedawcom gazet, którzy, wykorzystując niewiedzę potencjalnych nabywców i manipulując wiadomościami, próbowali wpłynąć na zwiększenie sprzedaży.

Australijska lokalizacja „gdzieś na końcu świata”, choć wyraźnie we wspomnieniach Korzelińskiego i Dolańskiego zaznaczona, przekłada się w ich rozumieniu głównie na względy praktyczne: koszty podróży, trudności ze zdobyciem aktualnych informacji o sytuacji w Europie, świadomosć, że w kraju tak odległym nie tylko warunki przyrodnicze, ale i relacje społeczne muszą być odmienne od tego, do czego obaj Polacy przywykli, poczucie, że dawne życie zostało gdzieś daleko, a tutaj wszyscy przybysze, niezależnie od przeszłych swoich zasług czy dokonań, zaczynają właściwie z tego samego punktu wyjścia. Choć obaj autorzy mają świadomosć, że odbyta przez nich podróż nie należy do tych najczęściej przez ich rodaków podejmowanych

---

<sup>5</sup> O nadziejach wiązanych przez Polaków z wojną krymską zob. Kalemka 2003, 339–356; Reichman 1955, 12.

(właśnie ze względu na swój ekstremalny niejako charakter „przestrzenny”), nie czynią z tego powodu do jej mitologizowania czy postrzegania w kategoriach niezwyklej eskapady w romantycznym czy nawet romansowym stylu. Nawet Dolański, który w swojej relacji chętnie kreuje siebie na bohatera powieści awanturniczej, popisującego się odwagą i sprytem w momentach zagrożenia, nie ulega pokusie wykorzystania odległości od Europy w celu podniesienia walorów awanturniczo-przygodowych swoich wspomnień. Jedyny bodaj moment w obu relacjach, kiedy taka możliwość interpretacji podróży do usytuowanej na krańcach świata Australii się pojawia, to ten fragment wspomnień Korzelińskiego, w którym opowiada on o swoim pierwszym spotkaniu z Anną Johanną – żoną swojego współpracownika, Polką z pochodzenia. Mając świadomość tego, jak niewiele kobiet przebywało w kopalniach, oczekując na spotkanie, snuł Korzeliński dość fantastyczne wyobrażenia, bazujące na możliwości zinterpretowania wyprawy do Australii jako wyjazdu na koniec świata właśnie i obdarzenia jej z tego powodu jakimś niezwykle urokiem. Osoba decydująca się na nią (szczególnie osoba płci żeńskiej, której zostały tu tradycyjnie przypisane cechy takie jak bojaźń i przywiązanie do sfery domowej) musi mieć jakieś szczególne motywacje: na przykład niezaspokojona ciekawość świata, głód wiedzy czy miłość. Możliwość ta zostaje jednak natychmiast odrzucona: pani Gayerowa jest – jak to ironicznie określa Korzeliński – po prostu „brudną babą”, a w jej obecności na złotonośnych polach Wiktorii nie ma niczego tajemniczego czy romantycznego<sup>6</sup>.

Co ciekawe, choć oddalenie Australii od Europy musiało być w wieku XIX odbierane jako ekstremalne i choć autorzy są świadomi tego, że wybierając się na antypody, przedsięwzięli podróż najdłuższą z możliwych, jednak nie jest to w ich relacjach kategoria przesadnie eksponowana, nie staje się też ona punktem wyjścia dla interpretacji australijskiej odmienności (jak działo się to wielokrotnie, nawet w znacznie późniejszych relacjach z antypodów). W obu bowiem pamiętnikach przyjęto tę samą „ruchomą” optykę. Australia – postrzegana z Europy czy ze statku wiozącego podróżników ku jej brzegom – jawi się jako kraj odległy, schowany za „zagubionym widnokregiem”. Po przybyciu na miejsce perspektywa ta ulega jednak odwróceniu: Australia jest tutaj, blisko, na wyciągnięcie ręki, a Europa położona jest na końcu świata. Korzeliński, charakteryzując swój przyjazd do Australii, pisze:

---

<sup>6</sup> Epizod ten obszernie analizuję w szkicu: *Złoto dla żuchwałych, nie dla żonatych. O pamiętnikach Seweryna Korzelińskiego* (Bąk 2011).

Chęci dobre towarzyszyły nam przez ocean, a chociaż mówią, że przy szczerzej ochocie i woli niezłomnej wszystkiego dopiąć można, przecież te pobudki okazują się czasem niedostateczne i kiedy człowiek dobrze przypatrzy się mecie, do której dąży, bliską się być ona zdaje, jednak przejście lubo krótkie, tamują trudne przeprawy, nieumiejętności i nie-wiadomość rzeczy. Lecz jesteśmy na miejscu, gdzie tyle tysięcy ludzi zara-bia i żyje, więc jakoś i my starać się będziemy nie umierać z głodu (Korzeliński 1954, 116).

Korzeliński zwraca tu uwagę na fakt, że dystans fizyczny, geograficzny (mierzony w tysiącach kilometrów i tygodniach podróży) łączy się z czymś, co można by nazwać dystansem mentalnym, na który składa się nie tylko niezrozumienie inności świata, w którym trzeba żyć, ale przede wszystkim własne obawy, lęki, słabości. Ten dystans, towarzyszący podróżnikom jeszcze na statku, zostaje jednak przelamany w momencie postawienia stopy na australijskim kontynencie. Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu to deklaracja przyjęcia perspektywy miejscowej: już nie jest się „tym z Europy”, obawiającym się o powodzenie swojej misji, ale jednym z ludzi żyjących i pracujących tutaj. Z podobnym podejściem mamy do czynienia u Dolańskiego, który pisze:

Z cywilizowanej Europy niejednen może laskawy czytelnik pობлаżającym może będzie czytał okiem niecne czyny, a w końcu może sobie racy pomyśleć: Oj, nieszczęścia chodzą za ludźmi, od których nie mogą się w żaden sposób wyrwać. Że w dzikim kraju nie ma nic, co by wynagradzało pracę i trudy ciężkie. Ja jednak inszego jestem o Australii zdania (...), gdyż dla człowieka, który się nie leni i chce pracować, i umie sobie radzić, a zarobiony grosz nie traci, Australia przy swoim zdrowym, czystym i łagodnym klimacie jest najwdzięczniejszą krainą, która prace pilnego sowicie płaci (Dolański 1981, 218).

Tutaj również dystans przestrzenny łączy się wyraźnie z dystansem mentalnym: czytelnikowi z odległej Europy Australia może się wydać dziwnym, a nawet strasznym krajem, ale dla Dolańskiego, który patrzy niejako „od wewnątrz”, który w tym kraju żył i pracował, jest to nie tylko ziemia bliska sercu, ale także odznaczająca się walorami, które uważa on za podstawowe. Dolański zamieszcza rozbudowaną informację na ten temat (jej niewielki fragment zacytowałam) w zakończeniu swojego dzieła, bo ma świadomość, że z opisów trudów życia kopaczy, niebezpieczeństw czyhających na nich

w kopalniach, nadużyć administracji angielskiej może się wylaniać całkiem inny, bardzo negatywny obraz. Ale tu właśnie uchwycić się daje fenomen zmieniającej się perspektywy: te same opisy postrzegane z zewnątrz, z ogromnego dystansu (fizycznego i mentalnego) dzielącego czytelnika w Europie od relacjonowanych zdarzeń, odbierane są zupełnie inaczej niż wtedy, gdy oglądu dokonuje się od wewnątrz – jak ktoś, kto ów dystans (w obu wspomnianych znaczeniach) pokonał, a w Australii żył i pracował z sukcesem.

Przywołane tutaj dziewiętnastowieczne polskie relacje z antypodów, choć (niesłusznie!) mało znane współczesnym czytelnikom, są niezwykle interesujące i warte uwagi. Zarówno informacje o realiach pracy poszukiwaczy złota, jak i opisy relacji społecznych w tym młodym, kształtującym się dopiero w czasie gorączki złota kraju dają wgląd w życie w Australii w najciekawszym bodaj okresie w jej krótkiej historii. Znamienne, że walory informacyjne książek (mimo braku przygotowania merytorycznego obu autorów do adekwatnego opisywania obserwowanych fenomenów) są niejednokrotnie większe niż współczesnych relacji podróżniczych, których autorom zdarza się skupiać bardziej na własnym samopoczuciu w różnych australijskich „okolicznościach” niż na opisie specyfiki samego kontynentu (por. Pawlikowska 2011; Niedźwiedzki 2015). Walory te wynikają zapewne przede wszystkim z wartości, jaką ma bycie naocznym świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które położyły podwaliny pod współczesną Australię, ale także, a może przede wszystkim, z umiejętności pokonania dystansu dzielącego ten usytuowany na końcu świata kontynent od Europy, z chęci poznania go i zrozumienia na czas (ograniczony) pobytu tamże.

#### Literatura

- Bartyś J., 1983, *Wizjoner czy fantasta. O życiu i działalności Wojciecha Gutkowskiego (1775–1826)*, Lublin.
- Bate V., 1988, *Victorian Gold Rushes*, Ballarat.
- Bąk M., 2011, *Złoto dla zuchwałych, nie dla żonatych. O pamiątkach Seweryna Korzelińskiego*, w: Kralkowska-Gątkowska K., Nowacka B., red., *Rodzina w czasach przełomów. Literackie diagnozy od XIX do XXI wieku*, Katowice.
- Bąk M., 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizjerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice.
- Bryson B., 2011, *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*, przeł. Bieroń T., Poznań.
- Chciuk A., 1975, *Emigrancka opowieść*, Londyn.
- De Banville T., b.r., *Preface to the original edition*, w: Fauchery A., *Letters from a miner in Australia*, trans. Chischolm A.R., Melbourne.

- Dolański B., 1981, *Trzy epoki z życia mego czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy*, oprac. Walaszek A., Kraków.
- Gutkowski W., 1956, *Podróż do Kalopei*, oprac. Gross Z., Warszawa.
- Haltof M., 2005, *Kino australijskie. O ekranowej konstrukcji Antypodów*, Gdańsk.
- Hocking G., 2006, *Gold*, Rowville.
- Kaczmarek J., Volny P., 2004, *Życie do góry nogami*, Warszawa.
- Kalembka S., 2003, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń.
- Korzeliński S., 1954, *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*, t. 1 i 2, oprac. Mauesberger A., Warszawa.
- Niedźwiedzki M., 2015, *Australijczyk*, Warszawa.
- Pawlikowska B., 2011, *Blondynka w Australii*, Warszawa.
- Reychman J., 1955, *Działalność Mickiewicza w okresie Wojny Krymskiej*, Warszawa.
- Rickard J., 1994, *Australia. Historia kultury*, przeł. Wejnert W., Wrocław.
- Witkowska A., 1997, *Część i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk.
- Wolanowski L., 1978, *Poczta do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*, Warszawa.
- Wolanowski L., 1987, *Ani diabeł, ani głębina. Dzieje odkryć Australii opowiedziane ludziom, którym się bardzo spieszy*, Warszawa.
- Zgorzelski A., 1980, *Fantastyka, utopia, science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*, Warszawa.

Magdalena Bąk: *Far, far away... Australian geographical location in Seweryn Korzeliński's and Bolesław Dolański's memoirs*

The aim of the article is to analyse the way in which Seweryn Korzeliński and Bolesław Dolański describe the geographical location of Australia (the distance that separates it from Europe). In many reports from Australia and literary texts describing the continent, written either before or after Korzeliński's and Dolański's memoirs, the distance that separates Australia from Europe is considered the main characteristic feature that determines the way in which other Australian phenomena are regarded. The article discusses the interesting way in which the two authors present Australian geographical location and the purpose this literary interpretation serves in their memoirs.

**Keywords:** Australia, journey, gold rush, antipodes